

Jacek Sieradzki – „Szyc sprzedaje brzydką córkę”

Przekrój nr 39/8.10., 26 października 2010

link: <https://e-teatr.pl/szyc-sprzedaje-brzydka-corke-a103098>

"Szyc" w reż. Any Nowickiej w Teatrze Barakah w Krakowie, "Sprzedawcy gumek" w reż. Artura Tyszkiewicza w Teatrze Imka w Warszawie, "Zimowe ceremonie" w reż. Iwony Kempy w Teatrze Horzycy w Toruniu. Píše Jacek Sieradzki w Przekroju.

Z Levinem przez Polskę od Krakowa przez Warszawę po Toruń

A wyglądało, że będzie nieprzetłumaczalny... Tak ze względu na koloryt lokalny większości jego sztuk i kabaretowych skeczy, liczne odniesienia do realiów oraz aktualności czytelnych tylko dla izraelskiej publiczności, jak - co ważniejsze - ze względu na formę. Levin w gruncie rzeczy rozwijał, przekształcał i nasyczał swoim charakterem pisma mocno już omszały gatunek tradycyjnego żydowskiego wodewilu z piosenkami i tańcami, odwiecznymi karykaturalnymi postaciami i rubasznym humorem. Gatunek poniekąd obciachowy.

Jeszcze pięć lat temu Krzysztof Warlikowski "Kruma" mocno liftingował, nasączał światowym spleenem, tuszował prowincjonalną prząsność. Z sukcesem zasłużonym, ale osiągniętym niejako po grzbiecie autora, a nie w zestrojeniu z nim. Teatry, które dziś biorą się do Izraelczyka, nie widzą już potrzeby tak go patroszyć. Łykają danie w całości. Odnalazły w nim smak, za którym się stęskniły.

Na czym ten smak polega? Ano może właśnie na tym, że Levin nie nudzi się staroświecką konwencją, nie gardzi nią i ani mu w głowie ją dekonstruować. Tylko rozpycha pod niebiosa, metaforyzuje, pozbawia dosłowności. Opowiada o tym, czym wodewile zajmowały się zawsze: jakim znojem jest wydawanie nie najśliczniejszej córki za męża, jak zięć topi teścia w łyżce wody, jak skakanie sobie do gardła sąsiaduje z miłością. Tudzież jakim koszmarem jest życie bez całej tej rodzinnej kołomyi, czyli samotność. Opowiada o ślubach i pogrzebach, wzniosłych chwilach podszytych pazernością, egoizmem, draństwem - esencją człowieczeństwa - i bynajmniej nietracących przez to mocy.

Świat jest uporządkowany, ludzie funkcjonują w ściśle określonych rolach: ojca, matki, wścibskiej ciotki, profesora upierdliwca, samotnej puszczańskiej, żołnierza, jego ducha, gdy zginie w którejś z wiecznych wojen. A jednocześnie zawsze coś - rozdęte ego, monstrialna nieudaczność, zbuntowane ciało, nieokiełznana namiętność - staje w poprzek stereotypu, deformuje go, rozsada, pcha w kosmos absurdu. Co budzi homerycki śmiech i nagle skurcze melancholii.

Odwykliśmy od takiej kuchni dramaturgicznej karmieni częstą gadaniną na modne tematy albo suchym prowiantem postdramatycznych spekulacji. Witalność Levinowych scenariuszy jest ich zaprzeczeniem. Nie żąda dla siebie maszynerii scenicznej, starcza jej ot, piwniczka pod knajpą na Kazimierzu, gdzie gra krakowski Barakah, albo prostokąt podłogi na pustej scenie Teatru imienia Horzycy. Można na nim zbudować Himalaje, wrzucając nagle na scenę kilka tuzinów puchowych poduszek.

Skąd Himalaje? Bo w "Zimowych ceremoniach" orszak ślubny, uciekając przed posłańcem złej wieści o śmierci sąsiadki, frunie w powietrzu jak stado dzikich gęsi. Motyw komicznej pogoni prosto z najstarszych fars ("Słomkowy kapelusz") zmienia się w surrealny obraz wyścigu marzeń i nieuchronności. Cóż za podnieta dla inscenizatora, który ma tylko (tylko!!!) poukładać proporcje,

nie przesadzić z poetyzowaniem, nie dać się zamknąć w stereotypach. A też, co może najważniejsze, wziąć obfitą tu wulgarność w odpowiedni nawias. U Levina śmierć bywa puszczeniem bąka, a bolesne i szczere wyznanie miłosne kryje się w tyradzie o zaletach australijskich prezerwatyw-; sztuką jest takie wyważenie tych scen, by pozostały swego rodzaju dysonansem bez zjeżdżania w dosłowność i ciągnięcia widowni w chamski chichot. Całej trójce reżyserów udało się to bez zarzutu.

Krakowski "Szyc" Any Nowickiej jest może najbardziej wodewilowy, w dobrym stylu, z precyzyjnym kontrapunktem komizmu i dramatycznych spoważnień, ze świetnie utrafionymi w nastrój, słodko-ostryymi songami Renaty Przemyskiej. Iwona Kempa w Toruniu (to jej drugie po "Pakujemy manatki" spotkanie z Levinem) poszła w brawurową burleskę zsuwającą się niekiedy w upojony liryką surrealizm. Artur Tyszkiewicz obrał ton najbardziej serio, ale też jego opowieść o trojgu beznadziejnych samotników, niby to krzątających się wokół swej przyszłości, ale tak naprawdę odsuwających się nerwowo od przepaści czarnej rozpacz, wymuszała rozbrat z farsowością. Fascynująca jest tu Aleksandra Popławska grająca jednocześnie wulkaniczny erotyzm i dołującą świadomość jego nieskuteczności. Janusz Chabior przyciąga podobną uwodzicielskością zmiksowaną z melancholią wiecznej przegranej.

Arcydzieł aktorskich jest zresztą więcej. Lidia Bogaczówna w "Szycu", której śmichy-chichy wodewilowej żony idiotki twardnieją do dramatu przegranej kobiety; Karol Śmiałek w tymże spektaklu z brechtowskim dystansem ośmieszający dziarskiego fightera, którego życiową zaradność przerwie kulka głupiej wojny, a jego trup zamieszka pod stołem. Plus wiele w Toruniu i ról, i epizodów, która to osobna specjalność w sztuce aktorskiej zdawała się ostatnio podupadać. Niko Niakas jako staruszek jogger w karykaturalnym kostiumie młodego biegacza goniący za swym przemijaniem. Karina Krzywicka jednym, piorunowym "won" wytrącająca aniołom śmierci całą moc...

Witaj, Hanochu Levinie, odnowicielu starych scenicznych przyjemności!